LODOŁAMACZ

NR 13 [14] / 17-30 WRZEŚNIA 2012

BEZPŁATNY DWUTYGODNIK NOWEJ HUTY



RUJNUJĄCA ZABUDOWA

Zdjęcie: Grzegorz Ziemiański

Maria Siedlaczek, bezdomna, mieszka w okolicy pasa. Z wykształcenia pielęgniarka, pracowała w Szpitalu Rydygiera w Krakowie. Po wyjeździe do Włoch, z powodu waśni rodzinnej straciła wszystko, co miała w Polsce – pracę i mieszkanie. W prowizorycznej altanie mieszka od dwóch lat. Pomagają jej mieszkańcy osiedli 2 Pułku Lotniczego i Dywizjonu 303. Mówi, że został jej najwyżej rok mieszkania w tym miejscu. Potem wjadą buldożery dewelopera. Więcej o śmierci pasa startowego – strony 12-13.

CZYTELNICY!

Gdzie powstają teksty do Lodołamacza? W majestatycznych murach Łaźni, na redakcyjnych laptopach a może w głowach ambitnych redaktorów? Nie. Teksty powstają w nowohuckich mieszkaniach i domach. Na ulicach i osiedlach, boiskach i stadionach. My tylko udostępniamy swoje narzędzia i zmysły, odbieramy i przetwarzamy i podajemy z dwutygodniową częstotliwością. Obserwujemy, stykamy się. Rozmawiamy i wysłuchujemy. Jesteśmy barometrem ciśnień w dzielnicy, odzwierciedlamy temperaturę, jaka w niej panuje.

Lato za nami. Bywało ciepłe, radosne, pełne przygód. I taki był wówczas nasz dwutygodnik. Nastała jesień, a nasza gazeta nie ma zamiaru siłować się z naturą. Lepiej się w nią wczuć i z nią spoufalać. Będziemy jesienni ze wszystkimi tej pory barwami, odcieniami i emocjami. O właśnie: jesienni, naturalni, emocjonalni i nowohuccy. Jaka dzielnica – taki dwutygodnik. Poznaliśmy już Was trochę i jesteśmy pewni, że tematów będziecie nam dostarczać nie mniej, niż jest krzątających się wokół liści i kasztanów.

Jesteśmy już po pierwszych zbiorach, czyli pierwszym w tym sezonie redakcyjnym spotkaniu. Plony są obfite, mamy urodzaj tematów i dostatek realizatorów. Zapasy pomysłów starczyłyby do roku 2014. Ale nie mamy zamiaru zamykać naszej tematycznej spiżarni. Każdy dorodny owoc znajdzie miejsce w niej na półce, zwanej makietą. Dbajcie więc o Wasze owoce, pielęgnujcie i podlewajcie, a na pewno je wypatrzymy wśród jesiennej szarówki.

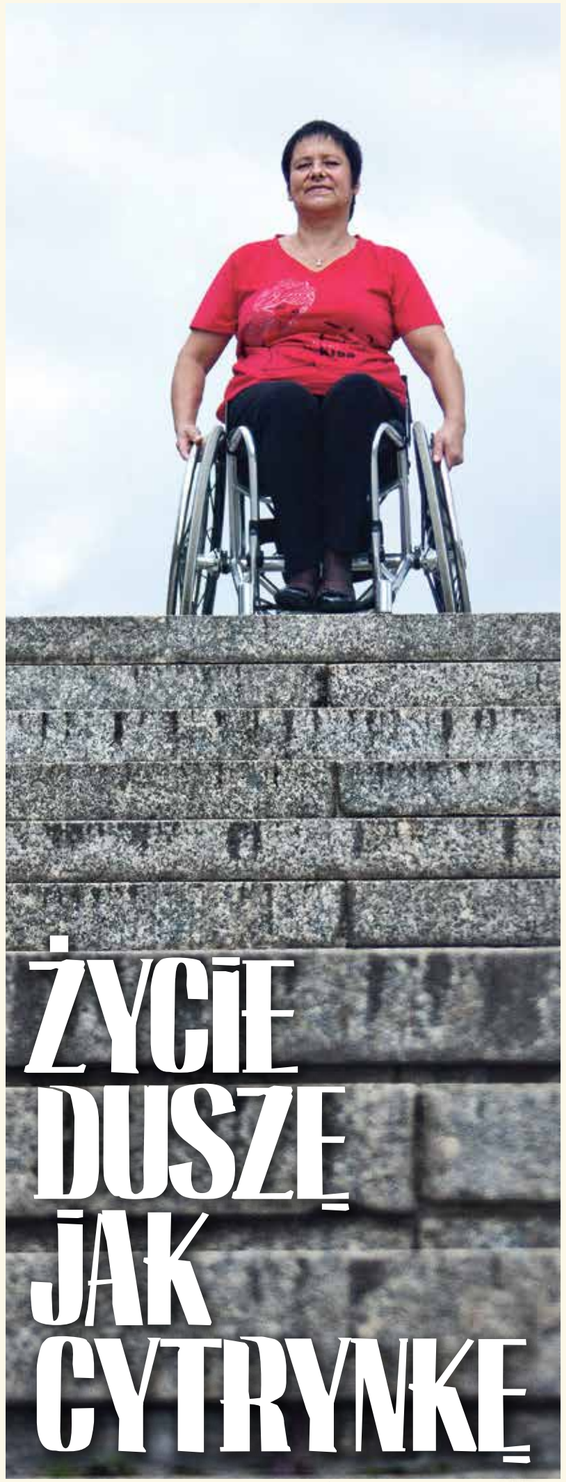
Tomasz Piwowarczyk

W NUMERZE:

strona 5 ///
GRAMY DLA KAROLKA

strona 7 ///
BBQ NA WYPASIE

strona 8 ///
NOWOHUCKA EMIGRACJA



ŻYCIE DUSZĘ JAK CYTRYNKĘ

BABCIA, MATKA, CÓRKA. TANCERKA, DZIAŁACZKA, SPORTOWIEC. CZY WKRÓTCE ZOBACZYMY JĄ NA PARAOLIMPIADZIE, REPREZENTUJĄCĄ POLSKĘ W TAŃCU TOWARZYSKIM? PANIE I PANOWIE, PRZED NAMI NA PARKIECIE – MARIA PELIWO

NA PREZENTACJI PASJI NOWOHUCIAN, ZORGANIZOWANEJ W CZASIE WAKACJI PRZEZ TEATR ŁAŹNIA NOWA, OPOWIADAŁA PANI O SWEJ MIŁOŚCI DO TAŃCA. JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Balet, taniec, sport, gimnastyka sportowa zawsze były wpisane w moje życie. Na wózku poruszam się od 12 lat. W pewnym momencie wydawało mi się, że wszystko dla mnie się skończyło. Ale zobaczyłam w telewizji urywki z tańca na wózkach: to rozbudziło moje marzenia i ciekawość. Znalazłam krakowski klub taneczny Narcyz – jedyny, który zajmuje się tańcem integracyjnym. Taniec na wózku uprawiam tam od półtora roku.

SZYBKO ODNALAZŁA PANI SWÓJ TANECZNY RYTM?

Moja droga do tańca była długa i trudna. Jestem w średnim wieku, podczas rozmowy telefonicznej nie za bardzo widziano mnie w tańcu. Skierowano mnie do domu kultury na Górali; tam nauczyłam się, jak poruszać się na wózku, obracać, tańczyć. W Domu Kultury Norwida były prowadzone warsztaty „Zatańcz ze mną". Spotkałam tam osoby o różnej niepełnosprawności, także intelektualnej. Ale dla mnie sport musi być wyczynowy, turniejowy. Ciężko było marzyć o turnieju, choć jestem z tym klubem nadal mocno związana. Chodzę na wszystkie bale „Zatańcz ze mną", andrzejki, karnawały. Poznałam tam dużo osób i przyjaźnię się z nimi. Jednak chciałam robić coś więcej.

I UDAŁO SIĘ?

Mój pierwszy poważny występ był w Bratysławie – trener Jarosław Całka od razu rzucił mnie na głęboką wodę. Inna rzecz, że udało się to, bo mam bardzo dobrego partnera. Marcin Tytko był mistrzem Polski i wicemistrzem Europy. Tańczymy w kategorii duo, czyli wózek-wózek i już zdobyliśmy srebrny medal. Teraz zaczyna się sezon taneczny i już jestem zaproszona na występ w Michałowicach na dniach integracji, potem Bratysława i Wrocław.

JAK CZUŁA SIĘ PANI NA PIERWSZYM WYSTĘPIE?

Nawet nie pamiętam go dobrze. Czarna dziura. Byłam tak zestresowana! Ale udało się. Teraz jestem bardziej na luzie i spełniają się moje marzenia. Taniec jest fantastyczną rehabilitacją. Poprawia koordynację ruchową, jest harmonią duszy i ciała, można dzięki niemu wyrażać swoje emocje. Poprzez taniec ćwiczę także swoją silną wolę, żeby się nie poddawać. Mieć siłę żyć na wózku.

TO TAKŻE ELEMENT REHABILITACJI?

Aktywna rehabilitacja była moim motorem napędowym, uratowała mi życie. Nauczyłam się technicznie jeździć, dopasowano mi wózek, zamiast ciężkiego, ortopedycznego. Dowiedziałam się, jak pokonywać krawężniki, jak funkcjonować na co dzień.

ŻYCIE NA WÓZKU WYMAGA WIELU NIEZWYKŁYCH UMIEJĘTNOŚCI.

Najgorszą rzeczą jest komunikacja, tego wciąż panicznie się boję. Korzystam z busów dla niepełnosprawnych. Ale teraz już łatwiej mi się żyje. 12 lat temu miałam trudności, wszędzie musiałam być wożona. Teraz zaczęto bardziej myśleć o ludziach niepełnosprawnych: są obniżane chodniki, podjazdy do urzędów, mogę sama własne sprawy pozałatwiać w ZUS-ie czy urzędzie dzielnicowym. Na osiedlu Szkolnym, gdzie mieszkam, mam świetną lokalizację. Są blisko sklepy, komunikacja, teatr. Wszystko prawie idealnie – tylko te schody… Klatka jest wąska, nie da się nic zrobić.

POKONUJE PANI SCHODY SAMA?

Tak – z drugiego piętra, schodek po schodku, a jest ich 50. Ogromna trudność, i to na rękach! Ale daję radę. Córka pracuje po 12 godzin, nie zawsze może mnie sprowadzić. Poza tym ja jestem górol nizinny, ale uparty (śmiech). Trzeba sobie jakoś radzić.

OD POCZĄTKU PODCHODZIŁA PANI Z TAKIM OPTYMIZMEM?

Przez sześć pierwszych lat po tym, jak wylądowałam na wózku, miałam strasznego doła. Zawsze byłam osobą energiczną. Nigdy nie pogodziłam się z niepełnosprawnością, chodź przecież niektórzy mają gorzej, są przykuci do łóżka. Dzięki córce pielęgniarce nie dałam za wygraną. Namówiła mnie, żebym poszła na rehabilitację, mimo moich różnych fochów. Tam poznałam inne niepełnosprawne osoby. Byłam zdumiona, że młodzi chłopcy szaleją na wózkach, śmieją się, wygłupiają. Pomyślałam sobie – Matko Święta! Jak oni mogą się śmiać w takim stanie?! I właśnie wtedy coś przełamało się w mojej psychice. Przecież ten wózek to dla mnie ratunek, a nie zło konieczne. Dzięki niemu mogę podjechać do ubikacji, kuchni, nie muszę być uzależniona



od innych. Pewnego dnia przyjechał do mnie chłopak z FAR-u (Federacja Aktywnej Rehabilitacji), także na wózku, i opowiedział mi o ich działalności. O tym, że przyjeżdżają i pomagają osobom na wózkach uporać się z tym. Zaprosił mnie, żeby sama zobaczyła, co tam się dzieje. Jak już weszłam w ten świat, wiedziałam, że coś mogę. Powoli, do przodu, byle do aktywności. Byle dalej do aktywności! Brałam także udział w Europejskim Programie Aktywizacji Zawodowej dla osób niepełnosprawnych, jestem po kursie komputerowym. Jest to jednak dla mnie trudniejsze od uprawiania sportu. Ale jeszcze wszystko przede mną.

OBSERWUJĄC PANI ŻYWIOŁOWOŚĆ, MOŻNA STWIERDZIĆ, ŻE RACZEJ NIE MA PANI PROBLEMÓW W KONTAKTACH MIĘDZYLUDZKICH?

Nie. Ludzie mówią, że na Szkolnym jest niebezpiecznie, ale ja nigdy nie miałam z tym problemów. Raz tylko spotkała mnie przygoda z kolegą, także jeżdżącym na wózku. Byliśmy w Łaźni Nowej i odprowadzałam go do Centrum B. Dwóch takich kapturzastych mnie zaczepiło. Pytali, czy coś mi pomóc, ja im mówię: mili chłopcy jesteście, ale nie, dziękuję. I że na przystanku czeka na mnie narzeczony. Oni się uśmiechnęli i mówią: – No ładnie! Jednego pani odprowadziła, a teraz już idzie do drugiego! A ja im na to, że życie trzeba brać na gorąco i dusić jak cytrynkę. Zaczęli się śmiać i pożyczyli miłych snów. Jak się człowiek potrafi odpowiednio do drugiego odezwać, to każdego można rozbroić.

ALE TANIEC NIE WYCZERPUJE CAŁEJ PANI ENERGII.

Uprawiam wiele sportów, pływam, gram w koszykówkę, strzelam z broni pneumatycznej. Brałam nawet udział w maratonie w 2010 roku i to z dosyć dobrymi wynikami. Moją pasją jest też robienie pierogów. Wnuczka zawsze powtarza, żebym założyła pierogarnię – mogłabym w ten sposób zarobić na sukienkę na wyjazdy turniejowe.

TA SUKIENKA TO PANI MARZENIE?

Nie jedyne. Chciałabym, żeby rozwiązały się moje problemy mieszkaniowe. Teraz mieszkamy w cztery pokolenia: moja mama, córka, ja i wnuczki. A są tylko trzy pokoje. Natomiast drugim z marzeń jest, by jeszcze przed emeryturą zaistnieć na parkiecie. Zatańczyć w prawdziwym turnieju tanecznym i zmierzyć się z tym kolorowym, artystycznym światem. Strój też jest bardzo ważny, ale i drogi: suknie od 2 do 4,5 tysiąca złotych. Na wyjazd do Bratysławy sukienkę sponsorował trener. Dużo też dopłacamy do transportu. Jak się znajdzie sponsor i pomoże, to świetnie. Ale normalnie składamy się na wszystko: to drogi sport. Gdyby były pieniądze, jak mówi trener, perspektywy byłyby większe: Petersburg, Izrael, Holandia. Można by było zdziałać coś więcej. Ale zobaczymy, jeszcze wszystko przed nami. Marzę też, by taniec na wózkach dostał certyfikat olimpijski. Trener zaproponował mi taniec właśnie w kategorii wózek-wózek, to ma przyszłość na paraolimpiadzie. Chciałabym jeszcze ten nasz świat zwiedzić, gdzieś wystąpić, poruszać się, póki są siły. A tu średni wiek, partner 30 lat młodszy... Jest różnica. Najgorzej wykonywać mi latynoamerykańskie tańce: po prostu się krępuje. Na przykład w rumbie, tańcu miłości, trzeba pokazać taką strefę erotyczną, seksapil, gibkość. Dla mnie koszmar, ale przełamuje to wszystko cały czas. Chciałabym też nauczyć się walca wiedeńskiego, jest bardzo trudny. Póki co tańczymy z partnerem walc angielski, rumbę, sambę, cha-chę, jive'a i jack-stepa. Przede mną jeszcze fokstrot, no i tango. Byle jeszcze potańczyć, żeby Bozia dała. Tego chcę. I pokonać wreszcie strach przed komunikacją! Ale wszystko przede mną.

Tekst: Anna Ledwoń
Zdjęcia: Joanna Urbaniec





120% NORMY

CZYNU DOKONAŁ NA SCHODACH TEATRU LUDOWEGO KOLEKTYW NOWOHUCIAN, RADNYCH I AKTORÓW. ZADANIE WYKONALI ZGODNIE Z PLANEM: 9 WRZEŚNIA, PRZEZ DWIE GODZINY OCHOCZO CYTOWALI EPOPEJĘ NARODOWĄ ADAMA MICKIEWICZA.

Rozpoczęli w południe – przewrotnie: nie inwokacją lecz epilogiem, kończącym akcję poematu w 1812 roku, czyli 200 lat temu. Właśnie z okazji okrągłej rocznicy mieszkańcy kilkudziesięciu miast Polski wzięli udział w akcji „Narodowego czytania Pana Tadeusza". Przedsięwzięcie nie ominęło Nowej Huty.

Na plenerowej scenie, przy głównym wejściu do Teatru Ludowego, cytować wieszcza mógł każdy kto zdobył się na odwagę i przezwyciężył tremę. Śmiałków było 26, a wśród nich: uczniowie, studenci i emerycy, przedstawiciele władz lokalnych jak Sławomir Góra czy radny Krakowa Tomasz Urynowicz oraz aktorzy Teatru Ludowego. Dopingowała ich zgromadzona przed teatrem publiczność, nagradzając każdego prezentującego kolejny fragment poematu gromkimi brawami. Przechodnie zatrzymywali się z zaciekawieniem. Zostawali, tworząc coraz większa grupę słuchaczy, siedzącą na rozstawionych przed teatrem wyścielanych ławkach i popijającą cytrynowy napój. Wspaniały tekst dzieła naszego wieszcza i przyjazna atmosfera wydarzenia sprawiły, że dało się odczuć więź między uczestnikami spotkania.

Tekst i zdjęcia: Anna Lepszy





Zdjęcie: Joanna Urbaniec

OPEROWE MOCNE GRANIE

W SOBOTNI WIECZÓR, 8 WRZEŚNIA, OKOLICE MUZEUM LOTNICTWA ZADRŻAŁY OD DŹWIĘKÓW. „OPERA NOWOHUCKA" W WYKONANIU MUZYKÓW WU-HAE I ZAPROSZONYCH PRZYJACIÓŁ PRZYCIĄGNĘŁA MASĘ LUDZI.

Po raz kolejny okazało się, że nowohucki skład świetnie sprawdza się podczas występów na żywo. Pełna ekspresji mieszanka hard-core'u, industrialu i elektroniki porwała publiczność. Z dobrej strony pokazali się też goście, m.in. Maciej Maleńczuk i Jacek Królik. Także kwartet smyczkowy Zuzanny Iwańskiej oraz Adam Grzanka w roli wokalisty idealnie wpisali się w muzyczną opowieść o Nowej Hucie, luźno opartej na „Poemacie dla dorosłych" Adama Ważyka. Dodajmy do tego fragmenty „Alfabetu nowohuckiego przedmieścia", odczytane ze sceny przez Macieja Twaroga i niemy film „Nowy człowiek" w reżyserii Mateusza Moczulskiego i Marcina Bzyka Nohuckiego – wystawioną w sobotni wieczór na świeżym powietrzu „Operę" należy uznać za spektakl absolutnie wyjątkowy. Kto się nie pojawił – powinien żałować.



Rysunek: Łukasz Lenda

NOWOHUCKA GRA DZIELNICOWA

NIECO GIER KOMPUTEROWYCH, TROCHĘ PODCHODÓW. SPORO WYOBRAŹNI, MNÓSTWO POMYSŁOWOŚCI. ZAMIAST PLANSZY JEST MIASTO, ZAMIAST POSTACI JESTEŚ TY. GRA MIEJSKA ZYSKUJE CORAZ WIĘKSZĄ POPULARNOŚĆ. ZAGRAMY W NIĄ PRZY OKAZJI TEGOROCZNEJ AKCJI „ZAJRZYJ DO HUTY" (22-23 WRZEŚNIA). POMYSŁ PRZEDSTAWIA ORGANIZATOR, PIOTR SALWIŃSKI.

JAK ZACZĘŁA SIĘ TWOJA PRZYGODA Z TWORZENIEM GIER MIEJSKICH?

Jeszcze w liceum. Ogród Doświadczeń szukał kogoś, kto zrobi namiastkę gry miejskiej w formie edukacyjno-zabawowej dla dzieciaków – i ja się tego podjąłem. Potem robiłem grę miejską o nazwie „NH Race" na sześćdziesięciolecie Nowej Huty. Na imprezie „Zajrzyj do Huty" będziemy obecni już drugi raz.

NA CZYM BĘDZIE POLEGAĆ TEGOROCZNA EDYCJA GRY?

Pierwszy dzień gry, w sobotę, dotyczyć będzie Nowej Huty, która powstała po 1949 roku: miejscem działań będzie Plac Centralny i jego okolice. W niedzielę natomiast odwiedzimy podległe pod Nową Hutę wsie, czyli Branice, Pleszów i Kościelniki. Takie też jest ogólne założenie całej imprezy „Zajrzyj do Huty". Będziemy chcieli sprawdzić czy Nowa Huta to integralna część Krakowa, czy też „Strefa 49" jest zupełnie obcym terenem, który trzeba skolonializować, a zamieszkałych tu osobników ujarzmić. W niedzielę będziemy działać więc pod hasłem „Ile Huty w Hucie". Fabuła gry zakłada m.in., że potrzeba przewodników po Nowej Hucie – będzie więc odbywał się specjalny kurs.

MOŻEMY ZDRADZIĆ, JAKIE BĘDĄ INNE ZADANIA?

Trzeba będzie poznać lokalnych mieszkańców, ich życie codzienne i zwyczaje. Dowiedzieć się, jak zdobyć pożywienie. Poznać fajne, lokalne miejsca, nawiązać bliższy kontakt z ludźmi. Każdy dostanie mapę i opis tego, co ma zrobić. Ważna będzie strategia działania i umiejętność szukania. Zaangażowane będą bary, sklepy i inne miejsca publiczne. Nad wszystkim czuwać będą animatorzy.

TA FORMA ROZRYWKI ZYSKUJE NA POPULARNOŚCI, ALE ZAPEWNE WIELE OSÓB PO RAZ PIERWSZY SPOTKA SIĘ Z TEGO TYPU ZABAWĄ.

Gry miejskie nadal są niszowe, chociaż zainteresowanie nimi stale rośnie. W Krakowie organizowałem już kilka gier, w centrum miasta, na Podgórzu i na Zabłociu. Miejsce nie jest aż tak bardzo ważne. Liczy się pomysłowość w planowaniu zadań i fabuły. W grze miejskiej można poczuć się jak postać z gry komputerowej w realnej rzeczywistości. Czasem wykorzystujemy rzeczywiste rekwizyty. Pole do wykorzystania kreatywności jest bardzo duże.

A ILU SPODZIEWACIE SIĘ UCZESTNIKÓW W NOWOHUCKIEJ WERSJI?

Ciężko powiedzieć. Maksymalnie wziąć udział może 200 osób. Zabawa jest dla każdego. I dla starszych osób i dla studentów. Zespoły będą 2-3 osobowe. Zapraszamy wszystkich do udziału w grze. Gwarantujemy kilka godzin zabawy i nagrody. Gra miejska to sposób promocji i pokazania Nowej Huty z innej strony. Architektura tej dzielnicy bardzo sprzyja tego typu inicjatywom.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk

W tym roku już po raz czwarty Muzeum Historyczne Miasta Krakowa we współpracy z nowohuckimi instytucjami zaprasza na dwudniową (22-23 września) imprezę „Zajrzyj do Huty". W programie spacery, wycieczki, zabawy oraz możliwość eksplorowania zakamarków nowohuckiego kombinatu. Warto wcześniej poznać szczegółowy program (www.mhk.pl): udział w niektórych atrakcjach wymaga wcześniejszych zapisów!





RADOŚĆ SMAKOWANIA ŻYCIA

ANNA MA MĘŻA, CÓRECZKĘ ZOSIĘ I SYNKA KAROLA. NA POZÓR – ZWYKŁA, SZCZĘŚLIWA RODZINA. JEDNAK LEKTURA BLOGA ANNY UŚWIADAMIA, ŻE JEJ ŻYCIE WCALE NIE WOLNE JEST TROSK.

Karol urodził się z przepukliną przeponową, agenezją ciała modzelowatego (ACC), obustronna głuchotą. (…) Z czasem pojawiło się nadciśnienie płucne, pierwotne, utrwalone. Karol ma też wadę serca. Lekarze dawali początkowo mu kilkadziesiąt dni życia. Ale wiara i upór rodziców sprawiły, że żyje i tym życiem cieszy się już od siedmiu lat.

Ze szpitala po narodzinach wyszedł dopiero po 16 miesiącach, a od respiratora został odłączony, gdy miał 2 lata. Determinacja rodziców przynosi efekty: Karolek dzięki rehabilitacji cały czas się rozwija. Nie tak dawno uczył się… pływać. Rodzinę wspomaga Fundacja Hospicjum Domowe dla Dzieci ALMA SPEI. O chorobie i walce z nią przeczytać można na blogu powadzonym przez mamę Karola. Ale nie tylko o chorobie dowiemy się z tej naprawdę ciekawie opowiadanej lektury. Dużo tu o życiu: normalnym, szczerym i wesołym, w którym obok zmagań z chorobą jest tez miejsca na zabawę. Opowieść o wyprawie na niedawny Piknik Lotniczy, na którym Karolkowi najbardziej podobały się samoloty w hangarach i traktor zawalidroga, wyciska z oczu łzy smutku i radości jednocześnie.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk

Polecamy lekturę bloga **HTTP://LOBZOVKAJESTDZIS.BLOGSPOT.COM** i zapraszamy na Charytatywny Festyn Rodzinny, który już 23 września odbędzie się na obiekcie MKS Krakus na osiedlu Szkolnym 39. Impreza rozpocznie się od godziny 14, a główny jej punktem będzie turniej piłkarski, w którym zagrają zespoły Stali Nowa Huta, radnych, muzyków Wu-Hae i ich przyjaciół oraz pracowników Decathlonu Zakopianka. Oprócz tego przewidziane są pokazy gimnastyki i sztuk walki. Nie zabraknie zabaw i konkursów dla dzieci oraz stoisk gastronomicznych. Będą też licytacje, min. piłki z autografami reprezentantów Polski. Celem imprezy jest zebranie 8 tysięcy złotych, których Karolek potrzebuje na turnus rehabilitacyjny. Będzie to kolejny krok ku jego samodzielnemu poruszaniu się.



POWRÓT LOTNICZYCH AKROBACJI

ZNÓW DŹWIĘK SETEK ŚMIGIEŁ ROZDZIERAJĄCYCH NIEBO ROZSZEDŁ SIĘ NAD LOTNISKIEM W CZYŻYNACH – JEDNYM Z NAJSTARSZYCH W EUROPIE I DRUGIM CO DO WIELKOŚCI LOTNISKU RZECZYPOSPOLITEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO. SAMOLOTY NA WIELKICH BETONOWYCH PŁYTACH LĄDUJĄ ZNOWU OD 2004 ROKU. JEDNAK WYPADEK W 2009 ROKU ZAKOŃCZYŁ SZCZĘŚLIWĄ PASSĘ POKAZÓW LOTNICZYCH NAD OSIEDLAMI NOWEJ HUTY I RZUCIŁ CIEŃ NA PRZYSZŁOŚĆ KOLEJNYCH EDYCJI MAŁOPOLSKIEGO PIKNIKU LOTNICZEGO.

Tego feralnego dnia Samolot Cessna 172 Skyhawk zawadził o drzewa w Parku Tysiąclecia i w płomieniach runął na ziemię. Byłem naocznym świadkiem tego tragicznego wypadku. Siedziałem na ławce 90 metrów od miejsca katastrofy. Nagle do moich uszu dobiegł huk śmigała klinującego się w konarach drzew i trzaski łamanych gałęzi. Zginęły wtedy dwie osoby.

Posypało się wówczas wiele głosów krytyki na temat bezpieczeństwa, zagrożeń spowodowanych samolotami latającymi tuz nad dachami wieżowców z wielkiej płyty. Czy słusznie? Spójrzmy na to obiektywnie. Pokazy lotnicze w Polsce i Europie stają się popularne i zajmują coraz więcej pozycji w kalendarzu imprez masowych. Wiele podniebnych wyczynów wykonywanych przez zawodowych pilotów, niejednokrotnie mistrzów świata, przekracza granice zdrowego rozsądku dla widza. Jednak piloci wiedzą, na co mogą pozwolić maszynie. W ciągu ostatnich paru lat zginęło wielu akrobatycznych pilotów, między innymi znakomity polski pilot i kapitan Polskich linii lotniczych Marek Franciszek Szufa, który za sterami samolotu Christen Eagle II wykonywał podniebny balet nad rakowickim lotniskiem. Odeszła od nas również niezapomniana dwójka pilotów z Grupy Akrobatycznej Żelazny: Lech Marchlewski i Piotr Banachowicz. Jednak nie zginęła żadna osoba cywilna.

W tym roku wspólnymi siłami organizatorów i pilotów w ostatnim momencie udało się zorganizować VIII Piknik Lotniczy. Pierwszego dnia pikniku wiele pokazów zostało odwołanych a niektóre przesunięte. Powodem był deszcz, który skutecznie uniemożliwiał wykonywanie podniebnych ewolucji. Skłoniło to dużą część zwiedzających do udania się do hangarów i podziwiania kolekcję muzeum. Drugi dzień pikniku upłynął pod znakiem akrobacji. Co około 40 minut można było zobaczyć na niebie białe smugi dymu, malowane przez największe sławy i zespoły akrobatyki powietrznej. Mogliśmy obejrzeć m.in. pokazy: Jurgisa Kirysa (Samolot Su-26), Roberta Kowalika (Super Skybolt 300), Uwe Zimmermana (Samolot-Extra EA 300-200), Ireneusza Jesionka, Zespół Żelazny (Samolot Zlin 50 LS) i wielu innych, wspaniałych pilotów. W przerwie między głównymi punktami programu odbywały się loty pokazowe samolotów Piper, PA-38 Tomahawk, Cessna 182 T, An-2, EM-11C Orka, L-200 D Morava. Były też pokazy śmigłowców takich jak: Eurocopter EC-120 Colibri czy CH 7 Kompres. Oczywiście nie mogło zabraknąć osławionych już, produkowanych w Polsce wiatrakowców Xenon 2.

Ilość osób przybyłych na VIII Piknik Lotniczy przeszła wszelkie oczekiwania organizatorów. Tłumy ludzi zgromadziły się, by podziwiać pokazy powietrznych bohaterów. Na szczególną uwagę zasługuje prowadzący pokazy pan Jan Hoffman. Gdy słucha się jego ciepłego i radosnego głosu, opowiadającego szczegółowo o historii lotnictwa i budowie tych wspaniałych maszyn, ma się ochotę na jeszcze większą garść nowinek ze świata lotnictwa. Bez tej wspaniałej osobistości pokazy lotnicze w Nowej Hucie przestałyby mieć urok. Zapraszamy serdecznie za rok.

Tekst i zdjęcia: Filip Michno





NOWAKOWIE WRACAJĄ DO DOMU

W sierpniu 2011 roku w bliźniaka, zamieszkanego przez rodzinę Nowaków uderzyła awionetka. Z domu zostały zgliszcza, a rodzinie zabrakło dachu nad głową. Jednak dzięki pomocy nowohuckich organizacji, polityków i mieszkańców prawdopodobnie najbliższe święta Bożego Narodzenia Nowakowie spędzą już u siebie – w nowym domu przy ul. Podstawie.

Koordynacją zbiórki funduszy na odbudowę domu zajęło się Stowarzyszenie „Tak, Kraków!". Akcja „Odbudujmy Dom Rodzinie Nowaków", zainicjowana przez posła Ireneusza Rasia, okazała się wielkim sukcesem. Błyskawicznie rozebrano zgliszcza domów i opracowaniu projekty nowych budynków. W pomoc zaangażowało się m.in. Porozumienie Dzielnic Nowohuckich, które przeznaczy środki na umeblowanie odbudowanych domów. Dochody ze spektakli trzech krakowskich teatrów: Bagateli, Groteski oraz Łaźnia Nowa, także stanowić będą pomoc dla rodziny.

W sumie do tej pory udało się zebrać ponad 300 tysięcy złotych. Dzięki temu pod koniec lipca firma Interbud mogła rozpocząć pracę nad odbudową domu. Tempo budowy pozwala liczyć na wprowadzenie się jeszcze w grudniu tego roku. Pieniądze nadal będą zbierane – stowarzyszenie chce pomóc rodzinie także w wykończeniu domów

(TP)

NOWOHUCKIE SPORTY WODNE

ŻEGLOWANIE, PŁYWANIE NA JACHCIE CZY KAJAKU DLA WIĘKSZOŚCI OSÓB KOJARZY SIĘ GŁÓWNIE Z MAZURAMI. ALE NIE TRZEBA JECHAĆ AŻ NA DRUGI KONIEC POLSKI, BY KORZYSTAĆ Z WODNYCH ATRAKCJI. W MOGILE CAŁKIEM NIEŹLE FUNKCJONUJE SZKOŁA ŻEGLARSKA I KLUB JACHTOWY. ŻEBY TAM POPŁYWAĆ, TRZEBA POKONAĆ JEDNAK JEDNĄ, DOŚĆ POWAŻNĄ PRZESZKODĘ. I NIE CHODZI WCALE O WIRY, PRĄDY I NIEBEZPIECZNE NURTY NAJWIĘKSZEJ POLSKIEJ RZEKI…

Nadwiślańska przystań działa tu od 1955 roku. Szkolonych było w niej wielu wioślarzy, żeglarzy i kajakarzy. Z nowohuckiej szkoły wywodzi się m.in. Roman Kokoszka, olimpijczyk z Moskwy oraz kilku mistrzów Polski w różnych wodnych dyscyplinach. W obecnym kształcie Międzynarodowa Szkoła Żeglarska funkcjonuje od 1990 roku. Na jej czele stoi ADAM WĄSIKOWSKI. W szkole uczy kadra wykwalifikowanych trenerów, z pływaniem w wodzie nie ma problemów. Gorzej sprawa wygląda z poruszaniem się po lądzie.

— Nie ma drogi, jest tylko ta naprawiona przeze mnie, nie ma tu jak dojechać samochodem – żali się Wąsikowski. Faktycznie, dotrzeć można tu tylko na piechotę, poruszanie się rowerem jest niebezpieczne, o czterech kołach nie mówiąc. W tej kwestii szkoła liczy na pomoc miasta. Problem w tym, że lokalizacja jest na terenie zalewowym. O ubezpieczeniu nie ma mowy, a ryzyko powodziowe jest spore, o czym placówka się już kilkukrotnie przekonała.

Mimo trudności zainteresowanie zajęciami jest duże. W szkole uzyskać można tytuł żeglarza, sternika motorowodnego i jachtowego. Zrobić także można kurs szkutnika. Jest też specjalne szkolenie na sternika jachtowego dla młodzieży w wieku 12-17 lat. Gdy ktoś czuje się na siłach, może wynająć sprzęt i pływać na własną rękę. Koszty są niewielkie. Zaledwie 5 złotych za godzinę pływania kajakiem czy 15 złotych za łódź to nie są wygórowane ceny. Czy jednak jest to bezpieczne? — Oczywiście. Każdemu dajemy kamizelkę ratunkową. Jak ktoś wpadnie do wody to co najwyżej zmarznie – zapewnia właściciel szkoły żeglarskiej. A frajda z żeglowania jest spora i wynagradza obawę przed lodowatą kąpielą.



Szkoła nie ogranicza się tylko do organizowania rejsów w Nowej Hucie i okolicach. Dzięki niej można udać się na Mazury, Bałtyk czy nawet Morze Śródziemne. W zimie organizowane są wyjazdy do Zawoi, natomiast w lecie zgrupowania szkoleniowo-stacjonarne. Wszelkie ważne informacje i aktualności zamieszczane są na stronie **WWW.ZAGLE.KRAKOW.PL**.

Zdaniem niektórych żeglowanie jest drugim sportem narodowym Polaków (tuż po piłce nożnej). Cieszy więc fakt, że w Nowej Hucie mamy możliwość jego uprawiania. Jakie będą dalsze losy klubu? Czy będą miały tu miejsce inwestycje? Czy nieprzewidywalna i nieodgadniona rzeka na to pozwoli? Jeszcze trochę wody w Wiśle upłynie, zanim się o tym przekonamy. Dużo zależy od zagospodarowania terenów Nowej Huty w najbliższych latach. I podejścia władz miejskich do nowohuckiej przystani. Niestety, sam upór i zaangażowanie właścicieli oraz gwarancja jakości ich szkolenia może nie wystarczyć w ujarzmianiu tak potężnego żywiołu, jakim jest woda.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Zdjęcie: Joanna Urbaniec

WĘDZONY PRZYSMAK NAD ZALEWEM

ZALEW NOWOHUCKI MA POTENCJAŁ. NIESTETY – NIE WYKORZYSTANY W PEŁNI. MIMO ZAINWESTOWANYCH TU ŚRODKÓW UNIJNYCH, MIEJSCE JEST ATRAKCYJNE RACZEJ ZE WZGLĘDU NA OKOLICZNOŚCI PRZYRODY. JEDNYM ZE ZREALIZOWANYCH NOWYCH POMYSŁÓW JEST „MANHATAN B.B.Q GRILL", GDZIE PRZYRZĄDZANE SĄ DANIA METODĄ BARBECUE. JEST TO PIERWSZE TEGO TYPU MIEJSCE W KRAKOWIE.



Barbecue (w skrócie BBQ) polega na długiej obróbce termicznej potraw za pomocą dymu. Trwa to dłużej, niż tradycyjne smażenie, ale zalet jest więcej. — Dania są przede wszystkim zdrowsze – zapewnia Piotr Ronduda, właściciel grilla B.B.Q. — Poza tym przenikają aromatem drzew owocowych, które wykorzystujemy. Jeśli komuś zależy na czasie można zadzwonić i zamówić jedzenie wcześniej.

Z dań głównych do wyboru jest kiełbaska, karczek, filet z kurczaka, udka bez kości, kabanos, szaszłyk. W piątek liczyć można także na wędzone ryby.

— Mięso mamy świeże, przechowywane w marynacie – chwali się Piotr, doglądając pichcącej się „Kiełbaski N-H na wypasie", specjalności maNHatanu. — Mrożone u nas są tylko frytki.

Grill funkcjonuje od maja. Nim jednak pobudzające apetyt aromaty opanowały ulicę Bulwarową, właściciel uporać musiał się z przeszkodami. Podstawową były media. Pobliski Dom Wędkarza nie chciał użyczyć swoich zasobów prądu. Udało się jednak dogadać z elektrownią. Nie ma też stacjonarnego dostępu do wody. Przepisy dopuszczają (na szczęście dla właściciela) korzystanie z przewoźnych jej źródeł. Poza tym znalazło się sporo osób z Nowej Huty, które pomogły Piotrowi w rozwinięciu skrzydeł, za co do dziś jest im wdzięczny.

Trudny okres dla baru zacznie się już za kilka tygodni. Lato dobiega końca i kapryśna, jesienna pogoda może uniemożliwić zajadanie szaszłyków i karczków pod chmurką. Są sposoby, dzięki którym można by przetrwać ten niełatwy dla każdego punktu gastronomicznego działającego pod gołym niebem czas.



— Chciałbym zadaszyć lokal – mówi Piotr. — Niewykluczone też, że wprowadzimy możliwość dostarczania zamówień do klienta – snuje plany na przyszłość. – Mimo, że już mamy bogate menu, chcemy cały czas się rozwijać, dodawać nowe potrawy. Są też pomysły na ciekawe wydarzenia, m.in. zakończenie lata nad zalewem. Szczegółowe informacje pojawią się na facebookowym profilu baru.

Oby plan wypalił, bo ta okolica potrzebuje różnych inicjatyw i wdrażania niekonwencjonalnych pomysłów. Zaspakajając potrzeby podniebienia, można się wczytać w tablicę z komunikatem o zagospodarowaniu nowohuckiego zalewu. Dumnie obwieszcza on, że przeznaczono na ten cel dokładnie 440 955,39 euro z unijnego funduszu Phare. Grill radzi sobie bez unijnego wkładu i opiera jedynie na inwestycjach i wysiłku właściciela. Która inwestycja była korzystniejsza – ocenicie państwo sami, bo która smaczniejsza, co do tego chyba nie ma nikt żadnych wątpliwości.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Zdjęcia: Joanna Urbaniec

SERCEM W NH, CIAŁEM - GDZIE INDZIEJ



BYŁ ZAWSZE DO DYSPOZYCJI: IŚĆ NA PIWO, ZAKUPY, POMÓC PRZY REMONCIE CZY POJECHAĆ NA MECZ. JEDNAK PEWNEGO DNIA PO PROSTU ZNIKNĄŁ. WYJECHAŁ ZA GRANICĘ. NA STAŁE. ZARAZ PO NIM – INNI.

Emigracja jest powszechnym zjawiskiem w naszym kraju. Szacuje się, że poza terytorium Polski mieszka ponad 20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia. Trudno zatem, by zjawisko nie dotknęło także Nowej Huty. Nie znam danych, ilu rodowitych nowohucian mieszka poza Polską. Jednak o skali migracji może świadczyć to, że dosłownie każdy znany mi mieszkaniec Nowej Huty ma w kręgu rodziny lub znajomych kogoś, kto wyjechał – na dłużej, lub na stałe. A są tacy, którzy mają więcej znajomych poza krajem niż na miejscu.

Dlaczego nowohucianie emigrują? To oczywiste – z podobnych przyczyn, jak reszta Polaków. Chcą odkuć się finansowo, ułożyć sobie życie. Polepszyć byt swój i swojej rodziny. Praca na miejscu tego nie gwarantowała. Dowcip, że „mgr” przed nazwiskiem oznacza nie tylko magistra ale też magazyniera, z czasem przestał być już śmieszny. Zwłaszcza dla tych, którzy faktycznie uzyskali wyższe wykształcenie, a mimo to ich narzędziem pracy wciąż pozostawały palety i wózek widłowy.

Tak było w przypadku Darka. Kiedy we wrześniu musiał zagospodarować wypłatę listopadową, stwierdził: dość. W grudniu zamieszkał w Saint Albans, niedaleko Londynu. Teraz pracuje w McDonaldzie. Nie narzeka. – W Polsce na tym stanowisku nie miałbym nic – uzasadnia. – Zresztą sytuacja pracownika, podejście do niego w firmie w Polsce i w Anglii to dwa zupełnie inne światy.

W Anglii mieszka ze znajomymi z podwórka. Dołączył do ekipy jako jeden z ostatnich. Decyzja nie była łatwa. Czasami do jej podjęcia przyczynia się ktoś inny. Tak było w przypadku Damiana. – Mama wyjechała, ja jako małolat nie miałem za dużo do gadania – wspomina przeprowadzkę do Wiednia. To było 15 lat temu. Przyzwyczaił się. Teraz mieszka z dziewczyną.

Podobny kierunek obrał Bartek. Postanowił wyjechać do Austrii. Tylko na rok, żeby zarobić na remont mieszkania. – Czas pokazał inaczej, jestem tu już sześć lat – mówi. Też mieszkał początkowo z mamą, dziś jest już na swoim z przyszłą żoną. Pracował jako portier. Teraz jest bezrobotny i korzysta z przysługujących mu przywilejów, kończąc rozmaite kursy. Szuka pracy w ochronie środowiska. Także w recyklingu pracuje Paweł z Birmingham. Wyemigrował trzy lata temu, mieszka z rodziną. Od tego czasu nie był w Polsce ani razu.

Inni przyjeżdżają. Czasem dwa, czasem trzy razy w roku. Ciężko wytrzymać na obczyźnie bez Nowej Huty, jej klimatu, rodziny, znajomych, meczy ukochanego klubu. Owszem: jest facebook, telefony, stały kontakt... Ale to nie to samo. Czymś, co pozwala przetrwać, jest perspektywa na przyszłość. – Już dziś planuję jedno wydarzenie, za kilka miesięcy lub za pół roku – opowiada o swoim sposobie Darek. – Myślę o nim cały czas, odliczam dni. Podobnie miałem z autokarowym wyjazdem na mecz Polski na Czarnogórę – dodaje. Na tę samą eskapadę bardzo chciał pojechać Bartek. Jednak na kilka dni przed podróżą dowiedział się, że akurat w tym terminie musi stawić się w urzędzie pracy. Nie dało się nic zrobić, choć żył wyjazdem od pół roku. Będzie musiał poczekać kilka miesięcy na kolejną okazję do odwiedzin Nowej Huty. Posmakowania jej od zupełnie innej strony, niż robią to ci, którzy żyją tu na co dzień. Bo emigracja uczy pokory. Patrzenia na wiele spraw pod innym kątem, niż dotychczas. A uwielbienie dzielnicy to często iloczyn kilometrów od niej i dni spędzonych na obczyźnie. I będzie to cenne doświadczenie, kiedy wrócą. Jeśli wrócą w ogóle.

— Kiedyś na pewno, ale nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy – mówi Darek. Bartek też nie planuje jeszcze powrotu. Damian, podobnie jak oni, bardzo by chciał, ale najpierw musi odłożyć solidną kwotę pieniędzy. Na mieszkanie i godne życie. Paweł dodaje: — Wrócę, gdy polepszą się warunki pracy w Polsce.

Jest sens wracać? Na pewno jest gdzie, i jest do kogo. Ale czy jest po co? Czy będzie kiedyś można normalnie pracować, tak by nie żyć tylko od pierwszego do pierwszego? Czy kilkanaście lat nauki jest w stanie faktycznie zapewnić dobrą posadę? Emigracja to poważny problem współczesnej Polski. W każdej dziedzinie – gospodarka, polityka, demografia, socjologia. Rynek pracy, rodzina, edukacja. Ale przecież muszą być też jakieś plusy masowych wyjazdów Polaków za granicę.

I rzeczywiście – są. Bohaterowie tego tekstu – i wielu innych, z jakimi rozmawiałem – są ze sobą bardzo zżyci. Utrzymują intensywny kontakt i ze sobą, i z kolegami z Polski. Interesują się i pomagają. Żyją tym. Nie bez powodu mówią o sobie „fanatyczna emigracja”.

— Lubię jak czasem kumple zadzwonią z imprezy o trzeciej w nocy – wspomina Darek. – Tylko kiedy skończy się rozmowa, robi się jakoś tak smutno – przyznaje. Ma rację. Bo nowohucianie radzą sobie na obczyźnie dlatego, że to charakterni ludzie, a nie dlatego, że wyjazd na lata to coś wesołego. Smutek to nieodłączny element emigracji. Dla tych co są „tam” i dla tych, co są „tu”. I często tych, co wyjechali i tych, co zostali ogarnia smutek taki, jak po pożegnalnej imprezie, gdy ostatnia kropla piwa wlewanego do gardła zbiegła się z ostatnią łzą, spływającą po zmarzniętym policzku.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Grafika: Tomasz Bohajedyn





JUBILEUSZ NOWOHUCKIEGO PODZIEMIA

Konspiracyjne działania w Nowej Hucie miały niebagatelny wpływ na dzieje naszego kraju. W tym roku przypada trzydziesta rocznica powstania Tajnej Komisji Robotniczej Hutników NSZZ Solidarność w naszej dzielnicy. Obchody upamiętniające to wydarzenie zaplanowano na 21 i 22 września.

Pierwszego dnia zostanie złożony hołd nad grobami Bogdana Włosika i Ryszarda Smagura. Zaplanowano odsłonięcie pamiątkowej tablicy na os. Centrum B 9 i Mszę Św. w Arce Pana. Następnego dnia otwarta będzie wystawa „Nowa Huta Underground”, organizowana przez Muzeum PRL-u. Przygotowano także konkurs tematyczny dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych. Udział w uroczystościach zapowiedział Prezydent Bronisław Komorowski. Więcej informacji na stronie www.tkrh.pl. (TP)

MIEĆ PLAN NA EMERYTURĘ



DLA JADWIGI JAMIŃSKIEJ UDZIAŁ W SPEKTAKLU „MIŁOŚĆ 60+ PRAGNIENIA I POZYCJE" BYŁ SCENICZNYM DEBIUTEM. NIE SĄDŹCIE JEDNAK, ŻE PANI JADWIGA JEST ŚWIEŻO UPIECZONĄ ABSOLWENTKĄ PWST. WRĘCZ PRZECIWNIE – SWOIM DOŚWIADCZENIEM ŻYCIOWYM I CHARYZMĄ MOGŁABY OBDARZYĆ NIEJEDNEGO PROFESJONALISTĘ.

PANI UDZIAŁ W CASTINGU DO SPEKTAKLU BYŁ PRZYPADKOWY CZY ZAPLANOWANY?

Należę do stowarzyszenia Akademia Pełni Życia, które zajmuje się aktywizacją osób starszych. Tam powiedziano mi o castingu w Łaźni Nowej. Przeżywałam go jednak bez stresu, raczej z wiarą, optymizmem. Miałam nadzieję, że się dostanę.

WCZEŚNIEJ MYŚLAŁA PANI O WYSTĘPACH TEATRALNYCH?

Nurtowało mnie wzięcie udziału w takim przedsięwzięciu. Ale idąc do Łaźni nie wiedziałam nawet, jaki będzie tytuł spektaklu. Słyszałam tylko, że przedstawienie ma opowiadać o ludziach starszych. Gdyby tytuł był inny, cieszyłabym się równie mocno.

TEMAT SPEKTAKLU NIE JEST ŁATWY, WYMAGA OD AKTORÓW ODKRYCIA SIĘ, CHWILAMI ODROBINY EKSHIBICJONIZMU. BYŁO Z TYM TRUDNO?

Na pewno było to wyzwanie, które cieszyło. Mieliśmy napisać o sobie, potem rozwinąć temat miłości. Na początku mnie to ograniczało, tym bardziej, że dotyczyło głównie drugiej osoby. Jednak napisałam bardzo odważnie i szczerze, ponieważ wyszłam z założenia, że może to komuś pomóc. Sprawy intymne były częściowo odtajnione w programie. Każdy człowiek wewnątrz jest taki sam i trzeba się rozumieć. Nie wszędzie chcemy wszystko opowiadać, ale im więcej ukrywamy, tym jest nam trudniej.



PRACA AKTORKI OKAZAŁA SIĘ CIEKAWA?

Szłam za tym, co mówili reżyserzy: że teatr to jest wszystko na niby, że nie ma w tym niczego prawdziwego. Czułam się zupełnie swobodnie. Kosztowało mnie to jednak wiele emocji. Po premierze przepłakałam dwa dni. Byłam zmęczona nawet już podczas ostatnich prób, które odbywały się dwa razy dziennie. Zrozumiałam, że ciągłe bycie kimś innym to ciężka profesja.

JAK UKŁADAŁA SIĘ PRACA W GRUPIE AKTORÓW-AMATORÓW?

Każdy z nas był inny, jak różne gatunki kwiatów. Bardzo się zżyliśmy, skumplowaliśmy. Fantastyczne było to, że nasze próby zawsze spotykały się z zachwytem i aprobatą. Już potem, wspominając nasze pierwsze poczynania, dostrzegliśmy drogę naszego rozwoju. Spotykanie się w grupie, której przyświecał wspólny cel było, można powiedzieć, pewnego rodzaju terapią. Bardzo mi się podobało, że wśród nas były także osoby młode, zwłaszcza młodzi mężczyźni. Wnieśli świeżość, inny punkt widzenia. Uważam, że seniorzy powinni tworzyć wspólnie z młodymi. Kiedy dorastałam, miałam w rodzinie starsze osoby, które lubiły młodzież i ją rozumiały. Korzystałam z ich wiedzy życiowej.

SPEKTAKL ZMIENIŁ COŚ W PANI ŻYCIU?

Jeśli chodzi o miłość, stosunek kobieta – mężczyzna, po spektaklu patrzę na to jakoś bardziej dojrzale, szerzej. Mam za sobą jednak czterdziestą ósmą rocznicę ślubu i naprawdę spory bagaż przeżyć. Małżeństwo jest dla mnie czymś ważniejszym niż płytka miłość, zauroczenie. Są różne jego warstwy, jest wspólnota, zrozumienie, trwanie. Chociaż po drodze mogą być jakieś zwątpienia. Moim zdaniem nie jest tak, że „żyli długo i szczęśliwie". Po prostu żyli.

MIŁOŚĆ SENIORÓW – JEST MOŻLIWA?

Na to składa się całe życie, wszystko to, co było wcześniej. To bardzo dojrzała wspólnota. Trzeba szukać w sobie siły, by scalać to, co się wydaje nie do uratowania. Pewnych rzeczy z przeszłości lepiej jednak nie ruszać.

WYBIERZE SIĘ PANI NA KOLEJNY CASTING?

Tak, z duża przyjemnością.

Tekst: Weronika Kupiszewska
Zdjęcie: archiwum Teatru Łaźnia Nowa





TRENING NA MOTYLIM SKRZYDLE

Na pikniku motylkowym motylkowo było od samego początku. Obok sceny stał model motylarni jako model całkiem poważny, ale i całkiem niepoważny, filuternie wesoły. Kim jest Motyl rodem z NH? To ktoś optymistycznie nastawiony, wesoły, pełen wyobraźni. Dlatego nie przeszkodziło nam, że pogoda spłatała psikusa. I cóż z tego, że 1 września padał deszcz? Deszcz nam nie straszny: po motylkowemu szybko weszliśmy na duża scenę i zaadoptowaliśmy ją dla potrzeb pikniku. Rach-ciach i było gotowe.

A było bardzo surrealnie. Była loża VIP, obsługiwana przez prawdziwego kelnera jakby z lat 70., który mówił: rączki całuję szanownej Pani, co Pani szanowna sobie życzy, mam tylko kawę herbatę i ciasteczko, i to zawsze w zestawie szanowna Pani. Był też prawdziwy Australijczyk z Nowej Huty, co miał motylarnię w Australii. Motylkowo wpadł nasz przyjaciel Ryszard Styła z motylkowymi piosenkami, a na bis zagrał „Kiedy bylem małym chłopcem, hej". Szkoda że nie „motylem, hej".

Byli też organizatorzy, którym goście pomagali. Były motylowe dyplomy, które można było w dowód sympatii wypisać dla osoby, którą się lubi i docenia. Były wesołe kapelusze. Był dziwny konferansjer, co ciągle dziękował gościom i jeszcze ich liczył, ale po co? Była też ciotka Klaudia, która pozwoliła dzieciom rozwalić na scenie parę zabawek. I był zespół muzyczny, u którego te dziwne dźwięki: zgrzyt wrrr bum, wywołały panikę, bo muzycy nie wiedzieli, czy przypadkiem ci weseli motylkowcy nie pozwolili dzieciom na bawienie się ich poważnym gitarami. Byli też fajni dźwiękowcy, którzy od czasu do czasu zanikali. I była wesoła ekipa telewizyjna, która szukała światła bo przez tą nagłą zmianę miejsca odbywania się pikniku światła nie dało się przenieść w całości. Była pani fotograf, która też szukała światła i znalazła na to całkiem szary sposób czyli cykała wesołe czarno białe zdjęcia.



Były też dzieci biegające z łapkami na motyle, i pojawiły się podarte poduszki z watą zamiast pierza, a nawet torty latające. No i byli wspaniali laureaci w naszym zwariowanym konkursie na niekonwencjonalne wykonanie piosenki „Motylem jestem".

Rodzina Ordysów zdobyła nagrodę ex aequo. Rodzina zaprezentowała utwór rodzinnie w trzech różnych stylach, odpowiadających charakterowi rodziny: lirycznie-metalowo-rapowo, ale bez „na na na" z drugiego wersu. Brak tego „na na na" bardzo zaintrygował jury. To „na na na" wydawało się niezbędne w tym utworze, a tu proszę: bach buch i „na na na" nie ma, i dlatego, gdy spotkałem rodzinę, poprosiłem ich o wyjaśnienie. Na co oni szczerze powiedzieli, że jako twórcy nie odnoszą się do swojego tworzywa i że nie wiedzą, czemu go nie było, ale jakoś im ten kawałek nie podchodził. Jak to się stało, że w konkursie wzięliście udział rodzinnie: mama tata, córka? – Kiedy zrozumieliśmy, że to zabawa, wciągnęliśmy w nią całą rodzinę – mówią. A kiedy odbywały się próby? Wieczorem przy kolacji, wtedy zapadały decyzje o tym kto co śpiewa. Oryginalnym pomysłem było podzielenie piosenki na trzy części. — Ja – mówi tata – śpiewam trochę metalowo, ciężko. Mama bardziej lirycznie, a córa po prostu rapuje. A skąd taki podział? — Ja zajmuję się gotowaniem – odpowiada tata – i mam ciężkie metalowe garnki, wiec metal jest w pełni adekwatny. Ja zaś – twierdzi żona – sprzątam, więc lubię lirycznie i wesoło. A córka zamyka się w pokoju i sobie rapuje. Próby odbywały się przy kolacji, wieczorem. Tata w czasie występu miał piękną, zrobioną przez siebie kartonową gitarę. Teraz będzie wisiała nad łóżkiem na honorowym miejscu.

Drugich laureatów pierwszego miejsca, czyli Damiana Szafrana i Sebastiana Kaszyca, spotykam przed teatrem: właśnie odebrali nagrodę. Wręczają mi zaproszenie na koncert swojego flagowego zespołu Straight Jack Cat. To jest muza, którą grają codziennie. A ja na to: ale po co, jeśli to, co graliście na pikniku, było tak surreralne i odjazdowe? Tu tytułem wytłumaczenia: w wykonaniu chłopaków usłyszeliśmy wykonanie na harmoszkę i głos. Była to wersja kabaretowa i nie całkiem normalna, raczej wesoły motyl w stylu free. Ich wykonanie „na na na" zostało skodowane slangiem „yhy yhy uhu uhu", popularnym na gimnazjalnych dyskotekach. — Ponieważ zespół nie miał nazwy, postanowiliśmy nadać zespołowi nazwę koresponduja̧ca do innego zespołu: Droga Odzież – dodają. Zespół propozycję przyjął z należytym, barejowskim zachwytem.

Arcyciekawi byli też inni nasi cudowni wyróżnieni. Zespół Tania Odzież zaprezentował utwór konkursowy w wersji z „na na na" poetyckim i zwiewnym, a wokalistka zespołu przypięła sobie skrzydełka motylkowe w sposób bardzo udany tak, że został on przez Jury komisyjnie podejrzany i potem na pikniku powtórzony. Gabrysia Bargieł z tatą radowała nas strojem i wesołością, a tata cudownym akompaniamentem gitarowym. Jej występ przywiódł przed scenę tłum słuchaczy. Gabrysia przygotowała piękny strój motyli z czułkami włącznie i robiła super fajne motyle z pończoch. I to wszystko działo się w jedno popołudnie i wieczór? Hm…

Tekst: Jarosław Tochowicz
Zdjęcia: archiwum Teatru Łaźnia Nowa

OFICJALNY KOMUNIKAT JURY:

Jury Konkursu na wesołą i niekonwencjonalną interpretację piosenki Ireny Jarockiej „Motylem jestem", które obradowało 1 września, po długotrwałych i burzliwych dyskusjach postanowiło przyznać główną nagrodę ex aequo dla:

ZESPOŁU RODZINY ORDYSÓW, oraz twórców: DAMIANA SZAFRANA i SEBASTIANA KASZYCA.

Jednocześnie postanowiono przyznać dwa wyróżnienia dla niezwykłych motylkowych talentów. Wyróżnienia w postaci występu na naszej scenie otrzymali:

GABRYSIA BARGIEŁ Z TATĄ oraz ZESPÓŁ TANIA ODZIEŻ (bez taty).



Marzec 2012 r. Inwestycja na wschodnim krańcu pasa przy ul. Marii Dąbrowskiej

ŚMIERĆ PASA STARTOWEGO

GRZEGORZ ZIEMIAŃSKI. Z POWOŁANIA FOTOGRAF, Z WYBORU DON KICHOT, SAM SIEBIE NAZYWA DOKUMENTALISTĄ NOWEJ HUTY. OBECNIE JEGO CZAS POCHŁANIA PROJEKT „PAS STARTOWY", W KTÓRYM FOTOGRAFUJE ŻYCIE LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCI W OKOLICACH DAWNEGO LOTNISKA W KRAKOWIE-CZYŻYNACH.



Kwiecień 2008 r. Część wschodnia pasa

SKĄD POMYSŁ NA PROJEKT „PAS STARTOWY"?

Fotografuję skutek poważnych luk prawnych, braku jasno określonych unormowań rodzaju zabudowy w Krakowie. W latach 90. został zniesiony plan zagospodarowania przestrzennego całego miasta. Deweloper wykupił i scalił teren wokół pasa startowego przy osiedlu II Pułku Lotniczego. Powstaną tam nowe osiedla, które mogą liczyć nawet 10 tysięcy mieszkańców. Dotychczasowe osiedla to 5 tysięcy i 8 tysięcy mieszkańców. Nie powstanie tam żadna dodatkowa infrastruktura, typu przedszkola, żłobki, to będzie skutkować niesamowitym dogęszczeniem terenu i utratą jego atrakcyjności. Pas startowy zostanie ogrodzony jako teren rekreacyjny. Ten ogrodzony teren będzie dostępny tylko dla mieszkańców nowopowstającego osiedla. Dla dawnych lokatorów tereny te będą dostępne tylko w wyznaczonych godzinach. Ja jestem po to, żeby zobaczyć jakie funkcje obecnie pełni lotnisko i jak się one zmieniają wraz z postępem budowy.

Pas startowy spełnia wiele funkcji, jest to przestrzeń, która została zaadaptowana przez lokalne społeczności: wyjście na spacer z psem, jogging, spotkanie ze znajomymi. To pewien szlak komunikacyjny. W momencie, kiedy zostanie on ogrodzony, nie będzie już tej komunikacji.

KIEDY ZACZĄŁEŚ?

Pierwsze zdjęcie wykonałem na początku 2008 roku, lecąc nad lotniskiem. Wtedy jeszcze nie było widać żadnych zmian.

W OKOLICACH PASA STARTOWEGO MIESZKAJĄ TEŻ BEZDOMNI.

Udało mi się dotrzeć do pani Marii. Mieszka tam na stałe w zaadaptowanej altance. Deweloper podaje, że w drugiej połowie 2013 do nowego osiedla wprowadzą się pierwsi lokatorzy, więc domyślam się, że pani Maria za niedługo straci swoją altanę. Przykre, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Kiedy ją ostatnio widziałem, była zdruzgotana tym, co się tam dzieje. To chyba na razie najbardziej drastyczny przypadek, jaki widziałem. Ale w przyszłości skutki grodzenia pasa startowego mogą być jeszcze gorsze. Już teraz w okolicach lotniska spotyka się młodzież na popijanie piwka. W prostej linii można wnioskować, że skoro teraz już tam przesiadują i nie mają co robić, a w przyszłości nie powstanie żadna infrastruktura, która dałaby im zajęcie, to powstanie tam getto, blokowisko. Wrócimy do sytuacji kiedy Nowa Huta stanie się doskonałym nagłówkiem do gazet, że jest niebezpiecznie i można dostać tam kosę pod żebro. Jest to daleko posunięta krótkowzroczność władz miasta. Powstaną tam patologie, których można by uniknąć, gdyby ta przestrzeń została zamieniona na przykład na park.



Kwiecień 2012 r. Zbiórka taksówkarzy na pasie w proteście przeciwko deregulacjom w zawodzie

JAK WIDZISZ W TYM SWOJĄ ROLĘ?

Ja mogę już tylko dokumentować. Teren już został stracony, nowe osiedle powstanie na pewno. Gorzkim sukcesem będzie dla mnie to, że kiedyś ktoś popatrzy na mój projekt i zobaczy jak krytyczne zmiany w tkance miejskiej wywołała budowa tego osiedla. Chcę uświadomić, że grodzenie miast i ich dogęszczanie nie jest dobre i że teraz trzeba wyjść z odpowiednimi projektami w prawie, by temu zapobiec. Miasto nie ma służyć do maksymalizacji zysków, ale ma służyć ludziom, a skoro tak, musi tam być odpowiednia przestrzeń i do pracy i do rekreacji. Nowa Huta nie może być tylko sypialnią.

STARASZ SIĘ DOTRZEĆ ZE SWOIM PROJEKTEM DO SZERSZEJ PUBLICZNOŚCI, POKAZAĆ CO MOŻE SIĘ STAĆ?

Całkiem niedawno trafiłem do Instytutu Architektury, bo usłyszałem, że oni też są zainteresowani problemem grodzenia miast. Pod koniec października odbędzie się wystawa, gdzie ten problem zostanie poruszony, a moje zdjęcia będą ilustrować prelekcję na temat skutków grodzenia. Być może uzmysłowi to włodarzom naszego miasta, że szanse tego terenu zostały zaprzepaszczone.

Mam nadzieję, że kiedyś ktoś wyda te zdjęcia w kontekście socjologicznym, jako dokumentację pewnych zmian. Nie będą fotkami do szuflady, ale coś więcej z nimi się stanie. Może jakieś badania powstaną na ich podstawie? Tego bym chciał.

MYŚLISZ, ŻE PAS STARTOWY MOŻE BYĆ ZWIASTUNEM TEGO, CO CZEKA NIEZABUDOWANE TERENY W NOWEJ HUCIE?

Naprawdę nie chciałbym, żeby tak się stało. Może to moje fotografowanie przestrzeni, która się zabudowuje będzie przykładem, żeby nie dawać zezwolenia na zabudowę miejsc, które pełnią funkcję rekreacją.

Tekst: Magdalena Kufrej
Zdjęcia: Grzegorz Ziemiański



Marzec 2012 r. Inwestycja w pobliżu ul. Stanisława Kłosowskiego



Stanisław Gawliński, fotograf, mieszkaniec os. 2 Pułku Lotniczego. Pas startowy dawnego lotniska uważa za doskonałe miejsce do spacerów





SZEFU i SPÓŁKA

CZY KTÓRYŚ Z SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW WIE MOŻE JAK ROZRÓŻNIĆ TECHNIKI INTERWENCYJNE? ALBO JAK ODBIĆ ZAKŁADNIKA Z RĄK PORYWACZY? CIEKAWY TYCH TEMATÓW SPOTKAŁEM SIĘ ZE FACETAMI Z SWS – STOWARZYSZENIA WYSZKOLENIA SPECJALNEGO, KTÓRZY ZGODZILI SIĘ TROCHĘ O SOBIE ODPOWIEDZIEĆ.

Kim są? Nie wiele mówią o sobie, nie podają imion. Przedstawiają się jako Szefu, Boczek, Szpara i Benek. Mówią że pseudonimy zapewniają im bezpieczeństwo: niektórzy z nich już pracują w specsłużbach, inni dopiero do tego dążą. To zresztą jest głównym celem stowarzyszenia – przeszkolenie i przygotowanie przyszłych pracowników służb mundurowych. Pytam o ich początki. Szefu założył grupę cztery lata temu, w 2008 roku. Jak sam mówi, chciał znaleźć i działać z ludźmi którzy podzielają jego pasję. Przez ten okres przez SWS przeszło wiele osób. Zostali ci z determinacją, którzy kiedy jest ciężko, przyjdą i pomogą – mówi Szefu o pozostałych. Widać, że jest dumny ze swoich współpracowników, z tego że przez te kilka lat udało mu się stworzyć zespół zgranych ludzi który łączy nietypowa pasja.

No dobrze, ale czym właściwie zajmuje się SWS? Ich działania podzielone są na trzy obszary: szkolenie, planowanie operacji i realizacje. W trakcie szkolenia biorą udział w zajęciach na strzelnicy, uczą się taktyki, poruszania w szyku, technik interwencyjnych, zatrzymywania osób niebezpiecznych. W trakcie zajęć współpracują z aktywnymi instruktorami strzelectwa czy sztuk walki. Te umiejętności wykorzystują w czasie realizacji, które są wiernymi rekonstrukcjami autentycznych akcji służb specjalnych lub powstają na bazie własnych scenariuszy. Najczęściej trenują w swoim ośrodku pod Krakowem. Na terenie mają wydzielone miejsce i infrastrukturę przygotowaną do ćwiczenia różnych technik służb specjalnych. W swojej działalności niezwykłą wagę przywiązują do sprawności fizycznej: to działka Boczka, który on zajmuje się sztukami walki, o kondycję dba Szefu.

Ponadto organizują dla cywili szkolenia z technik wysokościowych, ratownictwa oraz nurkowania.

W czasie każdych wakacji organizują tygodniowy obóz survivalowy w lesie. Jak na prawdziwych komandosów przystało nie śpią w namiotach, sami budują swoje schronienia!

Rozmawiając z tymi czterem chłopakami nasuwa się jedna myśl: to goście z pasją, którzy prą do przodu i nie rozglądając się na boki walczą o osiągnięcie swoich celów i marzeń. Bez przerwy szukają nowych członków, kto wie, może ktoś z was wstąpi w ich szeregi. Zapraszają każdego kto ukończył 18 lat życia i nie był karany. Co w najbliższych planach SWS? Z błyskiem w oku i uśmiechem na ustach odpowiadają: kurs spadochronowy! Powodzenia panowie!

Tekst i zdjęcie: Grzegorz Turbasa

Łaźnia Nowa
Higiena myślenia dbaj o higienę myślenia

SPEKTAKLE

ZEMSTA JEST KOBIETA
19-20 WRZEŚNIA // 19:00

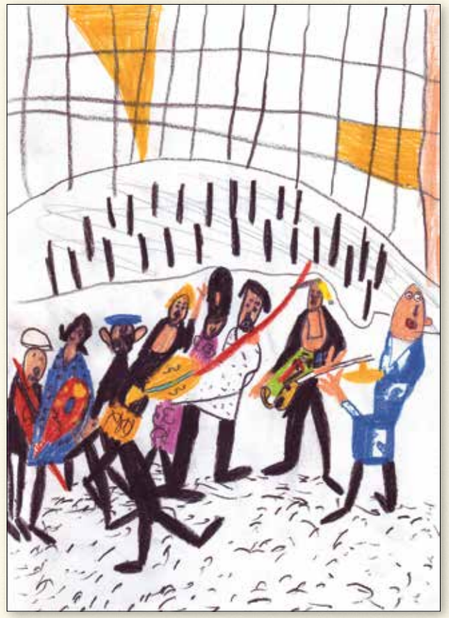
ANTY ZWIATOWANIE
21 WRZEŚNIA // 19:00
22-23 WRZEŚNIA // 17:00

MIŁOŚĆ 60+
27-28 WRZEŚNIA // 19:00

TEATR ZGROMADZENIE
SESJA 3///
MŁODZI BEZROBOTNI
29 WRZEŚNIA // 17:00

WEJŚCIE SMOKA.
TRAILER
30 WRZEŚNIA // 18:00 // 20:00

TEATR ŁAŹNIA NOWA
OS. SZKOLNE 25, KRAKOW
KASA BILETOWA CZYNNA:
WTORKI 8:30-15:30,
CZWARTKI: 14:00-18:00
TEL: 12-680-23-40
REZERWACJA TELEFONICZNA:
TEL: 12 680 23 41
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU
GODZ. 8:00-16:00
REZERWACJA@LAZNIANOWA.PL
WWW.LAZNIANOWA.PL



ANTEK RYSUJE LODOŁAMACZA

6-LETNI ANTONI, poza byciem Skywalkerem i walką na miecze świetlne, uważa przerysowywanie zdjęć z Lodołamacza za swoje ulubione zajęcie. Redakcja jest pod wrażeniem – i mocno wierzy, że rośnie nam nowy, wyjątkowo utalentowany współpracownik. Za przesłanie rysunków dziękujemy Mamie Antoniego – Katce Korytowskiej-Dańdzie.

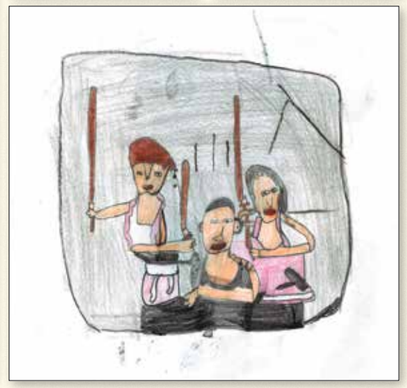
Grafiki:
Antoni Korytowski











MAGDA RAK MEDALISTKĄ MŚ!



Minione wakacje większość osób spędziła na błogim leniuchowaniu. Na plaży, w górach, w ciepłych krajach. Nie należała do nich bohaterka jednego z naszych lipcowych numerów: Magdalena Rak. Wakacje poświęciła na przygotowania do Mistrzostw Świata w muay thai. Opłacało się. Nasza zawodniczka poradziła sobie świetnie – wróci z zawodów z brązowym medalem.

(TP)

WANDA ZACZYNA SEZON

Już 22 września inauguracja II ligi piłki ręcznej. Wanda zagra w Ostrowcu z KSZO. Mecz przed własną publicznością nowohucianie rozegrają 30 września o godzinie 15. W hali na ul. Ptaszyckiego 4 ich rywalem będzie Orzeł Przeworsk.

(TP)

LODOŁAMACZ, bezpłatny dwutygodnik Nowej Huty. **Nakład:** 10 tysięcy egzemplarzy. **Redaktor Naczelna:** Matylda Stanowska. **Redaktor prowadzący:** Tomasz Piwowarczyk. **Stała współpraca:** Monika Banach, Joanna Fiołek, Sonia Kozińska, Eliza Kubiak, Weronika Kupiszewska, Ania Ledwoń, Anna Lepszy, Anna Szczygieł, Joanna Urbaniec, Małgorzata Wąsik, Małgorzata Wierzchowska, Jacek Paweł Dargiewicz, Marcin Kądziołka, Łukasz Lenda.
Adres redakcji: Teatr Łaźnia Nowa, osiedle Szkolne 25, tel. 12 425 03 20 w. 41, 42; redakcja@lodolamacz.pl; **Lista dystrybucji:** www.facebook.com/Lodolamacz.PismoLudziWalczacych. **Reklama:** Monika Tatka, mtatka@laznianowa.pl; **Wydawca:** Teatr Łaźnia Nowa. **Druk:** Polskapresse.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Nie uzasadniamy powodów niepublikowania tekstów. Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń.
Poglądy i opinie przedstawiane w publikowanych artykułach i opiniach czytelników niekoniecznie są zgodne z poglądami wydawcy i redakcji.
Reprodukowanie bez zgody wydawcy jakichkolwiek materiałów zawartych w czasopiśmie Lodołamacz jest niedozwolone.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
KRAKÓW krakow.pl

LATAWCE, DMUCHAWCE, TEATR

SPACEROWICZE, BIEGACZE I ROWERZYŚCI, SPĘDZAJĄCY NIEDZIELĘ 9 WRZEŚNIA NA KRAKOWSKICH BŁONIACH, Z ZASKOCZENIEM OBSERWOWALI DZIESIĄTKI KOLOROWYCH LATAWCÓW, WZBIJAJĄCYCH SIĘ KU NIEBU. WOKÓŁ NAMIOTU ŁAŹNI NOWEJ, JAKI POJAWIŁ SIĘ NA MURAWIE, ZGODNIE KOLOROWAŁY JE DZIECIAKI I RODZICE, A POSŁUSZNY TEGO DNIA ŻYCZENIOM ORGANIZATORÓW WIATR RADOŚNIE PORYWAŁ JE KU GÓRZE. PIĘKNA NIEDZIELA, SPĘDZONA W PIĘKNY SPOSÓB.







Zdjęcia: Eliza Kubiak, Tomasz Korczyński